

NABRAĆ NABIERACZA

Nabrać, nabrać, nabrać! Łatwo powiedzieć, gorzej zrobić. Łamałam sobie głowę, ale nic nie mogłam wymyślić.

– Już wiem – wykrzyknęłam – zastanowię się nad tym później.

– Co wiesz? – zapytał Romek, wchodząc do mojego pokoju.

– Yyyy – zaplątałam się. – Dużo rzeczy, ale przecież ty wiesz znacznie więcej ode mnie, więc nie mam powodu do dumy.

– No, tak – Romek zgodził się wspaniałomyślnie.

Rozejrzał się po moim pokoju i powiedział.

– Ależ ty masz tego dziewczynskiego baracha!

Właśnie bawiłam się, że przeprowadzam wywiad z zabawkami. Na podłodze leżała Wioletta i jej przyjaciółki, a także kilka pluszaków. I oczywiście cały niezbędny zestaw do bycia gwiazdą – czyli ubrania, buty, grzebień, komplet do makijażu, spinki i biżuteria, w które stroiły się moje lalki, przygotowując do rozmowy ze mną.

– To co? – zawołał tata z kuchni. – Idziemy na plażę?

– Taaaak! – odpowiedzieliśmy chórem.

Tata był objuczony jak wielbłąd, ja i Romek też byliśmy obła-





dowani. Niosłam wielką wypchaną zabawkami torbę, z której co chwilę coś wypadło.

– Po co wzięłaś aż tyle rzeczy? – dziwiła się mama, która niosła tylko moje dmuchane kółko i kanapki.

– Są mi bardzo potrzebne – wytłumaczyłam.

– Na plaży łatwo coś zgubić.

– Moje zabawki wiedzą, że muszą się pilnować – odpowiedziałam poważnie, a Romek podniósł oczy do nieba i pokiwał głową.

– Jaka ty jesteś dziecinna – szepnął, a ja udawałam, że nie słyszę.

– Wiesz, dlaczego moja mama nic nie niesie? – zapytałam Romka.

– Wiem – odparł.

– Dlaczego?

– Bo jej się nie chce.

– Wcale nie – powiedziałam. – Mama niesie mojego brata w brzuchu. I on jest wystarczająco ciężki. Już ci mówiłam.

– A skąd on by się tam wziął? – zapytał Romek, robiąc zeza.

– Tata go tam wsadził. To znaczy nie go, tylko coś bardzo tajemniczego, co zamieniło się w mojego brata – odparłam. – Rodzice mi mówili.

– Ciekawe jak – Romek podniósł oczy do góry, tak że widać mu było same białka. – Może przez pępek?

– Nie przez pępek, ale gdzieś niedaleko, nie wiem dokładnie gdzie.

Pomyślałam, że w życiu nie uda mi się nabrać Romka, skoro on nie wierzy, nawet wtedy gdy mówię prawdę.

– A ja ci powiem, że mój przyjaciel Filip nie ma taty i nigdy go nie miał. Ma tylko mamę. To powiedz mi, skąd on się wziął w jej brzuchu?

– Każdy ma tatę i mamę – odparłam. – Przynajmniej na samym początku. Tata jest potrzebny do wsadzenia dziecka do brzucha. Wtedy rodzice się kochają. A czasem potem przestają się kochać, tata gdzieś odjeżdża na zawsze i mama musi sama nosić to dziecko. Pewnie tak było z mamą Filipa. Rodzice mi tłumaczyli.

– No nie wiem – wystękał Romek.

Na plaży tata rozłożył koc, a my rzuciliśmy nasze rzeczy i pobiegliśmy do wody.

– Uważajcie! – krzyknęła oczywiście mama. – Tata zaraz do was przyjdzie.

Trochę niewygodnie biegło mi się z kółkiem do pływania w pasie, dlatego Romek wskoczył do wody pierwszy. Romek miał takie dmuchane, pomarańczowe skrzydełka na ramionach, które nie pozwalały mu się utopić. To znaczy Romek wcale nie zamierzał się topić, ale gdyby chciał, to i tak nie dałby rady z powodu tych skrzydełek. Wyglądał w nich trochę śmiesznie, ale nic mu nie powiedziałam, żeby się nie obraził.

Wpadłam do wody z moją żyrafą. Tak, tak, żyrafą. To nie pomyłka. Rodzice na tyle długo zwlekali z kupieniem mi kółka do pływania w kształcie łabędzia, że w końcu zostały tylko kaczki, smoki i jedna żyrafa. Tata tłumaczył mi, że łabędzie odleciały do ciepłych krajów, ale dobrze wiem, że tylko sobie żartował, bo jest lato i łabędzie nie muszą nigdzie latać. Na szczęście moja żyrafa czuła się w wodzie jak ryba i bardzo dobrze mi się z nią pływało. Słyszałam z brzegu nawoływanie mamy: „Uważajcie! Uwa-

żajcie!”, więc uważałam. W przeciwieństwie do Romka, którego fale zalewały co chwilę, a on tylko się z tego śmiał. Nie bardzo mi się to podobało, ale tata wszedł w końcu do wody i mogłam nie przejmować się ani Romkiem, ani falami.

Płynęłyśmy sobie grzecznie z moją żyrafą, aż tu nagle, nie wiadomo skąd, coś w nas okropnie chlupnęło. Najpierw myślałam, że to Romek się wygłupia, ale nigdzie nie było go widać. Po chwili zobaczyłam, że moja żyrafa gdzieś odpływa, a ja jestem pod wodą.



Podpłynęła do mnie ryba i zaczęła mi się przyglądać. Uśmiechnęłam się, a ona zrobiła jakąś dziwną minę, która być może w rybim języku jest uśmiechem. Właściwie było zupełnie przyjemnie, tylko cały czas szumiało mi w uszach, a z mojej buzi wyskakiwały jeden po drugim małe, wesołe bąbelki. Biegły na wyścigi w górę, jakby wspinały się szybko po niewidocznej drabinie. Nagle poczułam, jak jakiś olbrzym chwyta mnie i wyciąga nad wodę.

– Neeeeee! – krzyknęłam, ale nic nie pomogło.

Spojrzałam na niego przerażona i wtedy wielkolud okazał się być tatą, który pod jedną pachą trzymał mnie, a pod drugą Romka.

– Napiliście się wody? – zapytał tata.

– Ja tak – powiedziałam.

– A ja nie – powiedział Romek, chyba tylko po to, żeby powiedzieć coś innego niż ja.

W tym momencie nadbiegła mama, krzycząc:

– Mówiłam, żeby uważać.

– Przecież uważałem – powiedział tata, stawiając nas na piasku.

– Co się stało? – dopytywała mama. – Nic im nie jest?

– Przyszła duża fala i przykryła na chwilę naszych pływaków, zarówno tego co miał skrzydła, jak i tego,





co miał długą szyję. Ale wszystko już w porządku, prawda? – tata zwrócił się do nas.

– Jasne – powiedział Romek.

– Wcale nie! – krzyknęłam.

Mama natychmiast spróbowała mnie przytulić, ale wyrwałam się.

– Gdzie moja żyrafa? – krzyknęłam. – Uratowałeś

Romka, a nie uratowałeś mojej żyrafy! Przecież ona się sama na pewno utopi!

– Uważasz, że źle postąpiłem? – tata spojrzał na mnie bar-

dzo poważnie. – Czy miałem uratować żyrafę i ciebie, a Romkiem się nie przejmować?

Romek sprawiał wrażenie jakby nas nie słuchał. Był bardzo zajęty czyszczeniem swoich głupich skrzydełek.

– Nnnnie, wcale nie o to mi chodziło – wybąkałam.

– To co? Romka i żyrafę, a o ciebie się nie martwić? A może tylko żyrafę? – zastanawiał się tata. – Tylko na co mnie z mamą żyrafa? Przecież byśmy się w niej nie zmieścili.

– Tato, przestań! – krzyknęłam. – Chciałam żebyś uratował i Romka, i mnie, i żyrafę.

– A, to już lepiej – odparł tata. – Niestety miałem tylko dwie ręce. Ale na pocieszenie powiem ci, że to jest taki gatunek żyraf, które świetnie pływają. O, spójrz. – Tata pokazał palcem na morze.

Daleko od brzegu, nie przejmując się wielkimi falami, płynęła moja żyrafa. Choć

woda zalewała jej głowę, ona wynurzała się co chwilę i płynęła dalej.

– Tatusiu – pociągnęłam tatę za mały palec – ona jest tam taka samotna. Nie mógłbyś po nią popłynąć?

– Popłynąć? – westchnął tata. – To przecież bardzo daleko.

– To polec samolotem, a gdy będziesz nad nią przeleatywał, to się wychylisz, chwycisz ją i zabierzesz.

– Samolotem? – zastanawiał się tata. – Widzisz, nie przypuszczałem, że będzie mi dzisiaj potrzebny samolot i dałem wszystkim wychodne.

– Co to znaczy wychodne? – spytałam, a Romek spojrzał na tatę uważnie.

– To znaczy wolny dzień. Samoloty mogą wyjść, a raczej wylecieć, gdzie im się podoba.

– Naprawdę? Ma pan swoje własne samoloty? – Romek przestał otrzępywać z piasku skrzydełka.

Tata uśmiechnął się i próbował coś powiedzieć, ale ja szybko krzyknęłam:

– No, pewnie, tata ma dziesięć olbrzymich samolotów na różne okazje.





– Inga... – zaczął tata, ale mama pociągnęła go delikatnie za rękę i prawie niedostrzegalnie mru-gnęła okiem.

– Dziesięć?! – Romek otworzył buzię. – Niech mi pan o nich opowie.

– Słuchaj, Romek – odparł tata – ja muszę popły-nąć po tę żyrafę. Inga wszystko wie o tych samolo-tach i chętnie odpowie na twoje pytania.

Tata wszedł do wody. Nim się całkiem zanurzył, odwrócił się do nas.

– I nie zapomnij – dodał – o naszej małej raki-ecie kosmicznej.